

Głos protestanta w kwestii relacji państwo – Kościół

**Eligiusz Czyż, *Państwo & Kościół*, wyd. Tymbes,
Kraków 2014, 51 s.**

Niemal codziennie w polskich mediach można przeczytać lub usłyszeć kontrowersyjne społecznie wypowiedzi polityków i duchownych, którzy – „w trosce o obywatela” – informują o wprowadzeniu lub zmianach praw dotyczących prywatnych decyzji życiowych: zapłodnienia *in vitro*, aborcji, eutanazji, nauczania religii w szkołach świeckich itp. Przeciwnicy i zwolennicy konkretnych rozwiązań tych palących kwestii przerzucają się argumentami związanymi z etyką, moralnością albo swobodą i wyborem, jaki ma czy powinien mieć człowiek. Ważny aspekt tych sporów stanowi relacja państwo – Kościół. Kościół, nawet jeśli określany jest jako zbiorowość chrześcijańska, w kontekście polskim przybiera jednoznacznie katolickie oblicze, co politycy, szczególnie prawej strony, zwykle deklarują wprost. Jego jednostronny obraz potwierdza też prezentacja poglądów i zapraszanie do dyskusji przede wszystkim duchownych katolickich. W rezultacie, celowo lub nie, dziennikarze utrwalają przeświadczenie, że Polska jest krajem jednej konfesji. Pozytywny wyłom w tej praktyce zrobiła redakcja kanału TVN24, która, co prawda nieczęsto, ale jednak zapraszała do programu *Babiniec* kobietę pastora. Jej obecność wśród rozmówców niewątpliwie łamała stereotypowe przekonania dużej części Polaków o obrazie polskiego chrześcijaństwa. Pozwoliła z jednej strony pokazać wspólnotę wierzących, nad którą duchowej opieki nie muszą – jak np. w katolicyzmie – sprawować tylko mężczyźni, z drugiej – prezentowała głos duszpaste-rza podchodzącego do relacji państwa z Kościołem w sposób obywatelski, świadomego rozdziału sfery duchowej i politycznej w życiu społecznym.

Czy Rzeczpospolita Polska jest lub raczej: czy powinna być państwem zdeklarowanym religijnie? Czy najnowsze wydarzenia związane choćby

z falą uchodźców z Bliskiego Wschodu są zagrożeniem ekonomicznym dla państwa, czy niosą dla niego również niebezpieczeństwo religijne mogące zmienić obraz „katolickiego kraju”?

Szukając odpowiedzi na te pytania oraz – szerzej – analizując relacje nowoczesnego państwa i religii, warto zwrócić uwagę na niepozorną, niespełna pięćdziesięciostronicową książeczkę Eligiusza Czyży pt. *Państwo & Kościół*. Publikacja jest tym ciekawsza, że prezentuje stanowisko przedstawiciela wspólnoty protestanckiej, marginalizowanej – jak i inne polskie Kościoły mniejszościowe – w życiu codziennym. Obejmuje ona 14 niewielkich rozdziałów, stylistycznie nawiązujących do eseju (a fragmentami do kazania), w których autor przedstawia swoje stanowisko wobec omawianych zagadnień. Za najlepszy układ uważa rozdział państwa od Kościoła ustanowiony, jego zdaniem, pod wpływem protestanckiej „Wielkiej Reformacji” [pozostawiam wielkie litery zgodnie z pisownią oryginału – A.S.], która wprowadziła zmiany w dziedzinie religii i gospodarki (*Dzieło Reformacji*, s. 5). Za przykład wzorcowej koegzystencji między administracją cywilną a kościelną państwa służą Czyżowi Stany Zjednoczone Ameryki¹ – azyl dla uciskanych przez państwo bądź przez Kościół w innych krajach. Nieprzypadkowo swoje rozważania autor rozpoczyna, zbyt skromnie lub prowokacyjnie, od przypomnienia historii grupy mieszkańców angielskiego hrabstwa Nottingham, która 1620 roku wyruszyła do Ameryki w poszukiwaniu swobód religijnych i społecznych (*Wstęp*, s. 3).

W kilku pierwszych rozdziałach autor koncentruje się na filarach idealnego ustroju społeczno-religijnego – wolności (*Nowy świat*, s. 10–12), silnym prawie stanowionym (*Rządy prawa*, s. 10–12), szacunku wszystkich bez wyjątku obywateli dla państwa (*Co cesarskie, a co boskie*, s. 12–19), szkolnictwie świeckim, które przygotowuje odpowiedzialnych urzędników państwowych (*Państwo*, s. 19–21).

Punktem zwrotnym w dziejach Europy, który pozwolił wyznaczyć granice tego, co świeckie, a co duchowe, było według Czyży przeniesienie wiary (i szerzej: religijności) do praw osobistych jednostki. Przestała ona być oceniana, a zwłaszcza potępiana przez Kościół, narzucający

¹ Wbrew wszelkim notkom bibliograficznym, które nagłówek polonizują, podając spójnik „i” między członami tytułu zamiast anglosaskiego „&”, oryginalny kształt graficzny strony tytułowej nie jest przypadkowy ani błędny.

prawa Boskie jako sądownicze i państwowe, za sposób praktykowania religii. Drugi ważny czynnik to uwolnienie nauki i sztuki od autorytetu oraz cenzury religijnej, dające możliwość rozwijania twórczych zdolności człowieka. Osiągnięcia te przypieczętował rewolucyjny zryw we Francji oraz odkrycia geograficzne, przyczyniając się do budowy nowoczesnego państwa na nowym kontynencie ostatecznie rozdzielonego z Kościołem i zmieniającego obraz całego świata według ducha Oświecenia i wolności (s. 7).

Poglądy Eligiusza Czyży wydają się rodzajem paraboli, poprzez którą wyraża on swoją krytyczną ocenę współczesnych relacji państwa z Kościołem w Polsce, wyraźnie odmiennych od zaprezentowanego wzorca w związku z nierzadkimi próbami ingerencji głównej organizacji religijnej kraju, Kościoła katolickiego, w życie polityczne i społeczne Polski, dokonywanymi przy poparciu konfesyjnie zdeklarowanych polityków. Zgodnie z protestanckim zaufaniem do Biblii, wszelkie potwierdzenia dla swoich opinii, więc także dla krytyki odwrotnej sytuacji, autor znajduje w jej treści. Podkreśla, że rozdzielenie władzy świeckiej od religijnej nastąpiło już w czasach Mojżeszowych, a zakres działalności każdej z nich „wryty” został na dwu Tablicach Przymierza, które są jednocześnie symbolem przeprowadzonego przez Boga podziału. Na pierwszej zostały wymienione przykazania ze sfery Kościoła (od 1 do 4), na drugiej przykazania z obszaru władzy państwa.

Dłuższy wywód poświęca Czyż biblijnej zasadzie „co boskie Bogu, a co cesarskie cesarzowi” (Łuk 20,25)², mającej rozstrzygające znaczenie w konflikcie między administracją państwa i Kościoła. Autor głosi tu typowe dla protestanckiej teologii politycznej, a mało popularne w katolickim społeczeństwie przekonanie, że zgodnie ze słowem Ewangelii oraz Listów Apostolskich (1Piotr 2,13–25) państwo w każdej sytuacji działa właściwie, a wierny nie ma prawa uczestniczyć w działalności wywrotowej (s. 14–15). Uzasadnia je ograniczenie uprawnień władzy świeckiej tylko do drugiej tablicy Dekalogu i oddzielenie jej od instytucji religijnych (od teokracji). Sprawia to, że rządy nie muszą być „moralne”, a obywatel nie może oczekiwać, by takie były, ani by jakkolwiek organizacja religijna mogła wywierać na nie swój wpływ (s. 19). To przesłanie Czyż

² Sigla i identyfikacje biblijne wg Biblii gdańskiej.

interpretuje jako jednoznaczne rozgraniczenie sfer, które nie mają miejsc przecinających się, w miejsca „wspólne” bowiem wkracza inkwizycja:

W interesie wszystkich obywateli jest, by władza nie okazała się *rządem dusz*, lecz *rządem prawa*. W przeciwnym razie „inkwizycja jest nieuchronnym i logicznym skutkiem wszelkich roszczeń jakichkolwiek zgromadzeń ludzi w celu karania niemoralności, ponieważ karanie niemoralności w pewnym stopniu musi dotyczyć wszelkich myśli i zamiarów serca” (z r6działu: *Co cesarskie, a co boskie*, s. 19).

Kontynuując myśl, autor stwierdza, że prawdziwy chrześcijanin nie ma prawa stawiać oporu władzy świeckiej ani rządowi kraju, w którym mieszka; wszelka władza, bez względu na ustrój polityczny, zapatrywania partii oraz postępowanie rządów, nawet najbardziej brutalne i kierowane przeciwko społeczeństwu, zgodne są z nieznanymi ludziom planami Bożymi. Prawdopodobnie zdając sobie sprawę z pewnej rewolucyjności takich zapatrywań Eligiusz Czyż dokładnie tłumaczy znaczenie pojęcia moralność, jakim się posługuje. Robi to zarówno w odrębnym rozdziale (*U źródeł moralności*, s. 21–23), jak i w trakcie omawiania innych problemów.

Rozdziałem *Religijny terror* (s. 24–28) rozpoczyna autor cykl rozważań na temat zagrożeń dla separacji państwa i Kościoła. Na pierwszym miejscu stoi fanatyzm religijny i pragnienie narzucania swojego światopoglądu innym (szczególnie niewierzącym), dalej cenzura, przewidująca kary za obrazę „uczuć religijnych” (tak w oryginale). Zdaniem Czyża jest to „zbójowanie” nie mające nic wspólnego z pobożnością ani praworządnością (s. 24).

Podobnie jak świeckości prawa, sądów, oświaty i urzędów państwowych Eligiusz Czyż broni autonomii nauki (*W obronie postępu*, s. 29–32), która nie kieruje się autorytetem Boga. Wynika z tego, że żadna wspólnota religijna nie może powstrzymywać rozwoju myśli badawczej; co więcej – Kościół powinien wspierać i wykorzystywać naukę, by „otwierać zamknięte dotąd drzwi” (s. 29). Kościół – zdaniem autora – zgodnie z ustalonym przez Boga porządkiem musi zachować dystans wobec spraw, których nie rozumie i do których nie został powołany: „Cywilizacja budowana w oparciu o rozum ludzki nie kieruje się autorytetem Boga. Miarą postępu w sensie świeckim jest doświadczenie historyczne i odkrycia naukowe, a w środowisku kultury i sztuki osiągnięcia w sferze doznań i emocji inspirowanych wyobraźnią twórców” (z rozdziału *W obronie postępu*, s. 29).

Dynamikę i postęp charakteryzujące naukę i sztukę publicysta przeciwstawia niezmienności nauki Kościoła, która – nawet jeśli prowadzi do głębszego poznania – nie zmienia wcześniejszych wykładni rozpatrywanego problemu.

W konsekwencji Czyż odrzuca możliwość nauczania religii w szkołach świeckich (*Nauka u podstaw*, s. 44–46). Zadaniem placówek edukacyjnych jest wpajanie uczniom zasady samodzielnego myślenia, poznawania i zgłębiania otaczającego świata, zadawania trudnych pytań, stawiania hipotez i obalania ich poprzez sprawdzanie i doświadczenia oparte na wiedzy naukowej. Takiej natury nie ma wiara – podkreśla autor. Stosowanie metodologii badawczych wiedzy świeckiej nie przystaje do metafizyki obcowania z Bogiem. Łączenie zatem religii z edukacją szkolną jest jedynie niesprawiedliwym dążeniem do teokratyzacji państwa.

Kościółowi oddaje autor wyłącznie misję ewangelizacyjną wiernych, nauczanie i nadzorowanie przestrzegania zasad moralnych wyznaczonych dla określonej wspólnoty deklarującej przynależność do grupy religijnej (*Kościół*, s. 32–34). I tylko dla tej jednej grupy: w przeciwnym razie rozszerzanie stref wpływu i zakresu działalności określonego Kościoła grozi konfliktem prawd wiary i wykładni teologicznych. O ile zatem rola Kościoła sprowadza się do etyki postępowania wierzących, o tyle moralność nie stanowi przedmiotu zainteresowania państwa, które nie może tego aspektu życia regulować, oceniać ani karać, gdyż prowadziłoby to do opowiedzenia się za jednym z wielu możliwych dogmatów wyznaniowych, a więc i za jednym z Kościołów, jak można dopowiedzieć.

Państwo ze swojej strony rozwiązuje kwestie społeczne i codzienne troski obywateli, w tym dotyczące lecznictwa, prawa karnego, nauki, problemów materialnych (*Rozdział Kościoła i państwa*, s. 34–38). Przywołam jedną z bardziej interesujących opinii na ten temat: „Współczesne chrześcijaństwo nie chce Boga, który wybawia, gdyż bardziej potrzebuje instytucji państwa, by ta uczyniła religię przyjemną, wolną od wyrzeczeń i ryzyka – zwłaszcza materialnych – strat” (z rozdziału *Rozdział Kościoła i państwa*, s. 38).

Autor, negując łączenie kompetencji państwa i Kościoła, wielokrotnie powtarza i podkreśla, że gwarantem rzeczywistego ich podziału musi być konstytucja, a także stałe kontrolowanie przywódców politycznych przez obywateli – tylko wtedy ci pierwsi mogą respektować granice różnych

sfer działalności. W tym właśnie względzie Czyż stawia za wzór Stany Zjednoczone, które od początku zapewniały swoim obywatelom wolność wyznania, a także konsekwentnie pilnowały i pilnują rozłączności sfery państwowej i duchowej. Autor przytacza nawet kilka przykładów działania amerykańskich chrześcijan wbrew własnemu interesowi, byle tylko nie dać urzędnikom okazji do ingerencji w swoje życie duchowe. Jednym z nich była próba wprowadzenia przez Kongres obowiązkowego dnia wolnego od pracy dla chrześcijan, przeciw której oni sami zdecydowanie zaprotestowali (*Ku przestrodze*, s. 39–44).

Eligiusz Czyż przypomina, a właściwie należałoby napisać: uświadamia czytelnikom, że jedynie rozdzielenie instytucji państwowych i religijnych gwarantuje Kościołowi trwanie i siłę, co powinni wziąć sobie do serca zwłaszcza przywódcy wspólnot wyznaniowych. Słabością natomiast jest ingerowanie w kwestie państwowe i szukanie wroga w urzędach, partiach, a nawet w pojedynczym człowieku, traktowanym jak „mocarz”, który mógłby rywalizować z Bogiem i zagrozić fundamentom wiary.

Omawiana książka jest głosem w bardzo aktualnej dziś dyskusji, prezentuje stanowisko, które rzadko się słyszy, a jeśli już, to nie zawsze dociera ono do szerszego odbiorcy, często przecież uważającego, że Kościół jest wręcz powołany do aktywności w sprawach państwa i powinien być przez nie wspierany. Domaganie się szczególnych względów ze strony władz, finansowanie z budżetu, żywe uczestnictwo w polityce czy też gospodarce tworzą z Kościoła aktywnego gracza w sprawach spoza sfery religii, teologii, moralności. Jednocześnie skarży się on na brak wpływu na sprawy świeckie, laicyzację społeczeństwa wywołaną przez jakoby zbyt liberalną politykę państwa czy wreszcie na nieustanne „obrażanie uczuć religijnych” swoich członków. Eligiusz Czyż – zwracając się niemal wprost do duchowieństwa – przypomina, że walka i nienawiść „w imię Boże” to tak naprawdę zwrot przeciwko Stwórcy – i dodaje ważne słowa: „Nie bacz się przy tym, iż Wszechmogący, jakby wbrew oczekiwaniom katów niemoralności, jednak nie wykazuje obrazy, nie przestaje miłować grzesznika, wyświadczać mu łaski i darzyć swoimi błogosławieństwami” (z rozdziału *Religijny terror*, s. 24).

Nowoczesne społeczeństwa składają się z jednostek, a każda z nich stawia przed sobą inne wyzwania i cele. Obywatele mogą się różnić językiem, wartościami i tradycjami. Rolą państwa jest wspieranie odmienności

i kontrola, by nie prowadziły one do konfliktów. Takiej funkcji nie może pełnić Kościół, który obejmuje tylko określoną część społeczeństwa, a nie wszystkich obywateli. Sama zaś integracja społeczna musi opierać się na wartościach kulturowych, na nauce i sztuce, nie na religii, przestrzega Eli-giusz Czyż.

Pewnym mankamentem jego rozważań może być bezkrytyczna idealizacja rzeczywistości społeczno-politycznej i gospodarczej Stanów Zjednoczonych, jakby zniszczonej ziemi obiecanej. Niekiedy przeszkadza porzucanie racjonalnego dyskursu na rzecz cytatu biblijnego. Czytelnik odnosi wrażenie, że autor boi się powiedzieć za dużo i „ucieka” w Słowo Boże, zasłania się nim. Niewątpliwie jednak książka jest ciekawa poznawczo, przybliży inną perspektywę pobożności (biblijną), inny sposób myślenia, odmienne wykładnie teologiczne niż te, jakie zwykle w Polsce są upowszechniane, dlatego warto po nią sięgnąć.

Artur Stęplewski